

Samuel Goldwyn (17 sierpnia 1879 w Warszawie - 31 stycznia 1974 w Los Angeles)

Ten hollywoodzki producent z Warszawy

długą i stromą miał drogę do sławy,

nim doszedł na szczyt,

a ruszył na pych,

jego los zdawał się być nieciekawym...

(ebs)

Samuel Goldwyn - amerykański producent filmowy żydowsko-polskiego pochodzenia, współzałożyciel wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer (1924).

Urodził się na warszawskich Nalewkach jako Szmul Gelbfisz (w jidisz: שמואל געלבֿײַש, najstarszy z szóstki dzieci Abrahama i Hanny Gelbfisz (z domu Jareckiej)). W domu panowała bieda. Ojciec zajmował się handlem meblami, ale głównie interesowało go zgłębianie Talmudu.

https://www.youtube.com/watch?v=_KIIDSkxk7I

Z artykułu Andrzeja Fedorowicza "Człowiek, który nazwał się firmą" (*Forbes*, 27.4.2016): *Jest kwiecień 1894 roku. W Atlancie Thomas Alva Edison sprzedaje pierwsze 25 sztuk najnowszego wynalazku, "urządzenia do ożywiania zdjęć". W czasie pokazów w Nowym Jorku i Chicago kinematoskopy zarabiają w jeden dzień 120 dolarów - sumę w owych czasach niebagatelną. Gdy w Ameryce rodzi się przemysł filmowy, w Warszawie Szmul Gelbfisz kończy dopiero 15 lat. Najstarszy syn Hanny i Dawida mieszka z rodzicami oraz piątką rodzeństwa w dwupokojowym mieszkaniu w dzielnicy żydowskiej. Z braćmi Barelem i Benem musi zmieścić się w jednym łóżku. Szmul wygląda jak typowy chasydzki nastolatek - długie pejsy, czarny kapelusz. Jednak wkrótce zmieni wygląd. Chce wyruszyć na Zachód. Warszawa jest w tym czasie największym skupiskiem Żydów na świecie - mieszka ich tu ponad 130 tysięcy. Wielu marzy o Ameryce. Wielka emigracja do niej trwa od lat 70. XIX wieku. W ciągu kilku dekad Stany Zjednoczone wchłaniają 23 miliony ludzi, w tym tysiące Żydów ze środkowej i wschodniej Europy.*

W 1895, po śmierci ojca, Szmul postanowił opuścić Polskę. Pieszko dotarł do Niemiec, aby następnie trafić statkiem do Birmingham w Anglii (przyjął tu nazwisko: Samuel Goldfish). Pracował w sklepie z artykułami kowalskimi, żebrał, a może i kradł. W 1896 z Kanady dostał się - także na piechotę - do USA. W 1902 uzyskał amerykańskie obywatelstwo. Początkowo zajmował się sprzedażą rękawiczek, wkrótce stał się jednym z najbardziej znanych handlarzy w tej branży. Handlował również tanią biżuterią. Wieczorami wytrwale uczył się angielskiego, choć nigdy nie nauczył się mówić w tym języku płynnie.

W 1913 nakłonił swojego szwagra, Jesse Lasky'ego, do zajęcia się produkcją filmową. Założyli firmę *Jesse L. Lasky Feature Play Company*, podjęli współpracę ze scenarzystą Cecilem B. DeMille'em, któremu zlecono wyreżyserowanie pierwszego filmu pt. "*The Squaw Man*", który dał początek westernom. Goldfish zajął się w firmie poszukiwaniem kupców dla realizowanych filmów. W 1916 *Jesse L. Lasky Feature Play Company* połączyło się z inną firmą producencką, *Adolph Zukor's Famous Players*.

W 1916 Goldfish odszedł ze spółki (prawdopodobnie z powodu konfliktów ze współnikami), która później przekształciła się w *Paramount Pictures*. W tym samym roku rozpoczął współpracę z Edgarem i Archibaldem Selwyn, z którymi założył firmę *Goldwyn Pictures Corporation*. Nazwa firmy była połączeniem pierwszej sylaby nazwiska Goldfisha i drugiej sylaby nazwiska jego partnerów. W grudniu 1918 oficjalnie zmienił nazwisko z Goldfish na Goldwyn. W 1923 opuścił firmę (prawdopodobnie został do tego zmuszony przez współników) i sprzedał swoje udziały. W 1924 firma została przejęta przez Marcusa Loewa i jego *Metro Pictures Corporation*. Wkrótce, po kolejnej fuzji, przekształciła się w *Metro-Goldwyn-Mayer*.

https://www.youtube.com/watch?v=hfBW6j2_XZI

Goldwyn na nowo zajął się produkcją niezależną w ramach firmy *Samuel Goldwyn Studio*. Był bardzo cenionym producentem, znanym przede wszystkim z wysokiej jakości swoich filmów (nigdy nie wyprodukował filmu klasy B). Współpracował z najbardziej znanymi scenarzystami, reżyserami i aktorami.

https://www.youtube.com/watch?v=ykzP_64I-xk

W 1947 wyprodukowany przez niego film "*Najlepsze lata naszego życia*" otrzymał Oscara w kategorii "*Najlepszy film*". Goldwyn został również uhonorowany nagrodą im. Irvinga G. Thalberga, przyznawaną producentom filmowym (1947) oraz Złotym Globem za całokształt twórczości (1973).

Nigdy nie nauczył się dobrze mówić po angielsku, często przekręcał słowa. Słynął z błyskotliwych i dowcipnych powiedzonek, które często były też skutkiem nieznamości angielskiego. Powiedzonka te zyskały miano "goldwynizmów" (np. "Umowa ustna nie jest warta papieru, na którym została spisana"). Znany był również ze złośliwości, oszczędności i niestandardowych zachowań. Zwykł chodzić na długie spacery. Tuż za nim jechała zawsze limuzyna z kierowcą. Namiętnie grywał w pokera.

W latach 1910-1915 jego żoną była Blanche Lasky, z którą miał córkę Ruth Capps. W 1925 poślubił aktorkę Frances Howard, z którą miał syna, Samuela Goldwyn Jr., który po śmierci ojca przejął jego firmę. Jego wnuk, Tony Goldwyn jest producentem, a także znanym aktorem.

<https://www.youtube.com/watch?v=679SuARujb0>

Samuel Goldwyn zmarł 31 stycznia 1974 z powodu niewydolności serca.

<https://www.youtube.com/watch?v=xtjslogp-Sk>

Dalszy ciąg pasjonującej biografii Samuela Goldwyna opisana w artykule "Człowiek, który nazwał się firmą" Andrzeja Fedorowicza:

16-letni Szmul Gelbfisz wyrusza na własnych nogach z Warszawy do Hamburga, zaopatrzony jedynie w niewielką kwotę oraz adres do mieszkających tam znajomych matki. Za łopówkę przekracza granicę zaborów rosyjskiego i pruskiego, w pław przepławia się przez Odrę. Po pokonaniu pieszo ponad 850 kilometrów dostaje pracę przy wyrobie rękawiczek u rodziny Liebgldów, jednak Hamburg jest tylko przystankiem. Kolejnym etapem jest Birmingham, gdzie mieszka jego ciotka. Pieniądze na prom i pociąg dają mu znajomi z Hamburga. 200 km z Londynu Szmul pokonuje pieszo.

Mąż ciotki, Mark Lindeshat, zajmuje się kowalstwem i sprzedażą gąbek. Pierwsza praca nie odpowiada Szmulowi. Druga - znacznie bardziej. Pewnego dnia po prostu znika z całym wielotygodniowym utargiem. Kilkanaście dni później rejestruje się jako Sam Goldberg na liście pasażerów statku "Labrador", który 26 listopada 1898 roku wypływa z Liverpoolu do kanadyjskiego Halifaxu. 4 grudnia dziewiętnastolatek, przedstawiający się teraz jako Samuel Goldfish, stawia stopę w wymarzonej Ameryce. Nielegalnie przedostaje się do USA. Kolejnym etapem jego podróży jest miasto Gloversville w stanie Nowy Jork.

Gloversville to największe w USA centrum produkcji rękawiczek, wartość ich sprzedaży sięga 15 mln dolarów rocznie. Goldfish, z niewielkim doświadczeniem zdobytym w Hamburgu, zaczyna od zera, ale szybko pnie się po szczeblach kariery. W 1906 roku jest już dyrektorem sprzedaży jednej z największych firm w branży, Elite Glove Company. Zarabia 18 tysięcy dolarów rocznie, sto razy więcej niż przed sześcioma laty. Od dwóch lat ma też amerykańskie obywatelstwo. W 1910 roku 31-letni zamożny już Goldfish przenosi się do Nowego Jorku i staje przed dylematem - w co zainwestować pieniądze. Jedną z możliwości jest kino.

Szlak jest częściowo przetarty przez innych żydowskich imigrantów, którzy dorobili się w USA. Pochodzący z Węgier Adolph Zukor, "wynalazca" kołnierza z lisa, już w 1903 roku zaczął inwestować pieniądze zarobione przez firmę kuśnierską w kinoteatry: takie były początki Paramount Pictures. Lazar Meir z Mińska, znany teraz jako Louis B. Mayer, pierwsze kino kupił w 1907 roku za pieniądze zarobione na handlu złomem.

Podobnie William Fox, który zanim założył 20th Century Fox, prowadził firmę krawiecką. Carl Laemmle, przyszły założyciel Universal Studios, w salę kinową zainwestował zyski, jakie przynosił mu handel tekstyliami w Chicago. Pochodzący spod Makowa Mazowieckiego czterej bracia Warnerowie, zanim stali się znanymi producentami filmowymi, pomagali ojcu prowadzić warsztat szewski i sklep z rowerami.

Wszyscy pochodzili ze środkowoeuropejskich żydowskich rodzin i wszyscy zaczęli od zera. Dlaczego właśnie to

oni zdecydowali się wejść w rodzący się dopiero biznes?

Jedną z możliwych odpowiedzi jest ta, że właśnie tacy ludzie byli w stanie najlepiej zrozumieć, jakie znaczenie dla milionów biednych, niewykształconych imigrantów mają pokazywane na ekranach kin historie. Opowiadane bez dźwięku i dialogów, wyłącznie za pomocą gestów i ekspresji, trafiały nawet do słabo znających angielski, pozwalając oderwać się od trudnej codzienności i budząc nadzieje na lepsze życie.

Dla pierwszego pokolenia żydowskich imigrantów kino było też dobrym sposobem, by wejść do świata amerykańskich elit. Twórcy amerykańskiego przemysłu filmowego byli już zahartowanymi biznesmenami, łączącymi bezwzględność w interesach ze skłonnością do niestandardowych i ryzykownych posunięć. Takich jak słynny "numer" Sama Goldfisha, który zrobił, gdy amerykański rząd obniżył cła na importowane rękawiczki o 60 procent.

W kwietniu 1913 roku kongresman Oscar Underwood składa projekt ustawy, która może pogrążyć Gloversville i jego firmy. Pół roku później prezydent Wilson podpisuje decyzję o obniżeniu cła. W momencie kiedy cała branża się chwiewie, Goldfish wykorzystuje sytuację. Zamawia we Francji wielkie transporty tanich rękawiczek, które każe podzielić - osobno lewe, osobno prawe - i wysłać do różnych portów w USA.

Przez następne pół roku czeka, aż zgodnie z prawem rząd będzie musiał uznać przesyłki za porzucone i sprzedać je na licytacji. Ale kto zechce kupić rękawiczki tylko na jedną rękę? Goldfish, który wie, gdzie szukać sztuk do pary, jako jedyny uczestnik tych aukcji wykupuje za bezcen cały towar, w ogóle nie płacąc cła, gdyż uznane za porzucone rękawiczki nie mają formalnego właściciela.

Zarobione kokosy inwestuje w pierwszy pełnometrażowy film w historii - "Męża Indianki" ("The Squaw Man"). Kręcony na podstawie broadwayowskiej sztuki Edwina Royle'a film miał być wyjątkowy. 264 sceny, wielowątkowa, trwająca ponad godzinę akcja to było coś, co wykraczało poza znane "jednoaktówki". Gdy ekipa pod kierownictwem reżysera Cecila DeMille'a przygotowywała się do rozpoczęcia zdjęć, Goldfish był już od trzech lat udziałowcem w The Jesse L. Lasky Feature Play Company.

Nazwisko dał firmie brat żony (z Blanche Lasky Samuel wziął ślub w maju 1910 roku). Jesse Lasky był aktorem i od początku dawał do zrozumienia szwagrowi, że przy kręceniu filmów może być on co najwyżej cichym współlnikiem. Goldfish, który marzył o tym, by również jego nazwisko znalazło się w nazwie firmy, mocno to przeżywał.

Atutem była jego umiejętność zdobywania pieniędzy. Budżet "Męża Indianki" został zaplanowany na poważną kwotę 47 tysięcy dolarów. Gdy zawiodły starania o kredyt, Goldfish znów wpadł na pomysł. Wykupił ogłoszenia w gazetach informujące, że firma Lasky'ego będzie produkowała co najmniej 12 pełnometrażowych filmów rocznie. Jeśli dystrybutorzy chcą mieć prawa do ich rozpowszechniania, powinni wpłacić depozyt. Pieniądze na produkcję udało się szybko zebrać, jednak za jedną rzecz Goldfish płacić nie zamierzał. Był to "haracz" dla firmy Thomasa Edisona, który od 1908 roku domagał się opłat od wszystkich firm posługujących się opatentowanymi przez niego urządzeniami.

To właśnie walka z potężnym wynalazcą zaprowadzi produkcję "Męża Indianki" do Hollywood.

Początkowo film miał być kręcony w miasteczku Fort Lee, w stanie New Jersey, leżącym niedaleko Nowego Jorku. Kiedy jednak z powodu niewniesienia opłat patentowych agenci Edisona zaczęli demolować plan i dekoracje, zapadła decyzja o przeniesieniu produkcji do Arizony. Ekipa z głównym aktorem Dustinem Farnumem, reżyserem DeMille'em, kamerzystą Albertem Gandolfim, technikiem Oscarem Apfelem i specjalistą od kostiumów Fredem Klayem wsiada do pociągu na nowojorskiej Penn Station, by udać się do Flagstaff. Mieścina w Arizonie okazuje się jednak nieodpowiednia do tego rodzaju produkcji. DeMille decyduje o wyjeździe do Los Angeles.

Kilka dni później do Nowego Jorku dociera wysłana przez reżysera depesza, która przechodzi do historii kina: "Flagstaff nie nadaje się do naszych celów. Przenieśliśmy się do Kalifornii. Potrzebuję zgody na wynajęcie stodoły w miejscu zwanym Hollywood za 75 dolarów miesięcznie. Pozdrowienia". Goldfish i Lasky odpisują: "Zgadza się na wynajęcie stodoły, ale tylko z miesiąca na miesiąc. Żadnych długoterminowych zobowiązań. Pozdrowienia, Jesse i Sam". W ten sposób należąca do rodziny Sternów stodoła staje się pierwszym studiem filmowym w historii Hollywood.

"The Squaw Man", którego pokaz odbył się 17 lutego 1914 roku, do wiosny przyniósł 250 tys. dolarów zysku. W ciągu pierwszych trzech tygodni po premierze tylko w czterech stanach firma Lasky'ego i Goldfisha nie miała jeszcze sprzedanych kopii.

W 1916 roku ofertę fuzji składa Adolph Zukor, wówczas już potentat branży kinowej. Powstaje Famous Players - Lasky Corporation. Goldfish zostaje prezesem, ale jego wpływy na produkcję i finanse są znikome - tym zajmują się Lasky i Zukor. Gdy w marcu 1916 roku rozwodzi się z Blanche, przychodzi też czas pożegnania ze szwagrem. Jesienią Samuel Goldfish sprzedaje udziały w firmie a szczęścia postanawia szukać gdzie indziej.

Jego kolejnymi współnikami zostają bracia Archibald i Edgar Selwynowie, aktorzy i producenci teatralni. Każdy z trójki inwestuje 75 tysięcy dolarów i 19 listopada 1916 roku rusza Goldwyn Pictures Corporation. Jej nazwa wzięła się z połączenia nazwisk współników. Jednak niespełna dwa tygodnie później Samuel Goldfish robi rzecz niebywałą - zmienia sądownie nazwisko na Goldwyn. Ma to, na co czekał tyle lat: teraz to wyłącznie jego nazwisko figuruje w nazwie. Bracia Selwynowie protestują i grożą procesem, ale niewiele mogą zrobić.

Pierwsze produkcje Goldwyn Pictures Corporation nie przynoszą zysków. W Europie trwa wojna i rynek dla filmów to wyłącznie Stany Zjednoczone, ale i tu trudno odnieść finansowy sukces. Z powodu wojny drożeją koszty opału, w wielkich studiach Nowego Jorku jest zimno jak w psiarni. To właśnie wtedy rozpoczyna się wielki exodus producentów i aktorów do słonecznej i tańszej Kalifornii. Hollywood zdobywa pozycję stolicy amerykańskiego przemysłu filmowego, której już nie pozwoli sobie odebrać.

Niełatwe są też lata powojenne. Goldwyn stawia na jakość, zaprasza do współpracy wybitnych literatów, w tym laureata Nagrody Nobla Maurice'a Maeterlincka (autora bestsellerowej wówczas książki "Życie pszczoł"). Jednak pisane przez niego scenariusze okazują się koszmarem - w jednym z nich na bohatera filmu pisarz kreuje

pożerającą dzieci wielką pszczołę. Chociaż w Ameryce kręci się już pierwsze horrory, nie o taką produkcję chodziło. Tylko w jednym kwartale 1919 roku Goldwyn Pictures Corporation ma 83 tysiące dolarów deficytu. Zdesperowani bracia Selwynowie decydują się na dopuszczenie do interesu Franka Godsoła, znajomego potężnej przemysłowej rodziny Du Pontów.

Godsol okazuje się hochsztaplerem i oszustem. W 1922 roku deficyt spółki sięga już 687 tysięcy dolarów, za to udziały Samuela zmalały z 33 do 9,5 procent. Rok później Goldwyn opuszcza firmę, od której wziął nazwisko, zdecydowany, że od tej pory będzie działał sam. Za pożyczone z banku 200 tysięcy dolarów zakłada Samuel Goldwyn Inc. Godsol i bracia Selwynowie składają w sądzie wniosek o zakaz używania nazwiska w nazwie firmy, jednak sędzia oddała pozew: "Człowiek, który zaczynał od niczego i doszedł do wszystkiego, ma prawo nazywać się jak chce i dowolnie używać swojego nazwiska".

Sprawa nabiera rozgłosu, gdy rok po odejściu Goldwyna ofertę kupna firmy braci Selwynów składa właściciel Metro Pictures, Marcus Loew. Szefem produkcji połączonych spółek zostaje Louis B. Mayer i tak w kwietniu 1925 roku powstaje wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer. Od tej pory aż do dziś będą więc istnieć dwie firmy mające w nazwie "Goldwyn". Poza nazwiskiem po Samuelu Goldwynie w MGM zostało też słynne logo z ryczącym lwem.

Między firmami rozpoczyna się zażarta rywalizacja, chociaż teraz to Samuel Goldwyn może mieć obiekcje co do wykorzystania swojego nazwiska w nazwie konkurenta. Skrótu MGM nigdy nie przetłumaczy inaczej niż "Mayer gantze miszpuche", co w jidysz znaczy "Cała rodzina Mayera"* . Chociaż było w tym wiele złośliwości, Samuel Goldwyn też traktował swoją firmę jak rodzinny interes: sprowadził do Stanów Zjednoczonych oraz zatrudnił w niej swoich dwóch braci i siostrę. Z matką oraz pozostałymi siostrami spotkał się na początku 1925 roku w Berlinie, podczas europejskich wakacji.

Chociaż MGM jest dziś bardziej znane, to druga firma Samuela Goldwyna odnosiła na początku więcej sukcesów. Już w 1925 roku na ekrany weszły jej cztery kasowe produkcje: "Stella Dallas" z Barbarą Stanwyck, "The Dark Angel" z Vilmą Bánky, "Złodziej w raju" i pierwsza wersja "Ben Hura" (słynny obsypany Oscarami sequel nakręci ćwierć wieku później MGM). W 1926 roku w wyprodukowanym przez Samuel Goldwyn Inc. filmie "The Winning of Barbara Worth" (w Polsce znanym jako "Rozpętane żywioły") pierwszą głośną rolę zagrał Gary Cooper, stając się na wiele lat jedną z gwiazd wytwórni. Później dołączyli do niego Bette Davis, Cary Grant i David Niven. Do aktorskiej elity dzięki filmom Goldwyna przebili się Laurence Olivier, Frank Sinatra, Marlon Brando i Sammy Davis Junior. Reżyserską jakość zapewniali William Wyler, King Vidor, Howard Hawks, Joseph Mankiewicz i Otto Preminger.

Moment triumfu nadchodzi w listopadzie 1946 roku. Wtedy, po 37 wyprodukowanych samodzielnie filmach i ponad 30 latach walki o pozycję w branży filmowej, Samuel Goldwyn bierze w ręce statuetkę Oscara za film "Najlepsze lata naszego życia" z Haroldem Russellem. Chociaż ma już 67 lat, nie zamierza na tym poprzestać. Wyprodukuje jeszcze 102 filmy, z których dwanaście otrzyma 48 nominacji do Oscarów, i zdobędzie 10 statuetek. Goldwyn nie stroni od ryzyka, produkuje w 1959 roku "czarny" musical "Porgy and Bess". Chociaż zyskał miano wybitnego filmu, zdobył Oscara za muzykę i nominacje w pięciu innych kategoriach, przychody z jego dystrybucji tylko w jednej czwartej pokryły koszty produkcji.

Szmul Gelbfisz przeżył niemal wszystkich wielkich z branży filmowej, którzy razem z nim stworzyli potęgę

Hollywood. Nigdy jednak nie nauczył się poprawnie mówić po angielsku, a jego zabawne, często pełne wewnętrznych sprzeczności powiedzonka, znane pod nazwą "goldwynizmów", pojawiały się też w filmach. Do historii przeszły takie jak: "Nie zawsze mam rację, ale nigdy się nie mylę", "Nie zależy mi, aby moje filmy zarobiły choćby centa, jeśli tylko wszyscy będą na nie chodzili", "Nasze komedie nie są po to, aby się na nich śmiać", "Panoramiczny ekran czyni film dwa razy gorszym" czy "Ustna umowa nie jest warta papieru, na którym została spisana".

*to chyba znaczy coś innego, bardziej pogardliwego, coś jak "Cała zbieranina Mayera"

- "Sukces umożliwia ci posiadanie wielu rzeczy, ale nie daje ci tego wspaniałego, wewnętrznego czegoś, co przynosi ze sobą miłość." (SG)
- "Umiejętność życia polega w 90% na zdolności życia w zgodzie z ludźmi, których nie możemy znieść." (SG)

* * *

Andrzej Krakowski: "Pollywood, czyli jak stworzyliśmy Hollywood", recenzja książki autorstwa Barbary Lekarzyk-Cisek, fragment:

Pierwsza publikacja: "Pollywood. Jak stworzyliśmy Hollywood" ukazała się w 2011 roku w PWN, ale jakoś przeszła bez echa. W ubiegłym roku Wydawnictwo Blue Bird podjęło temat ponownie i nie tylko starannie wydało tę pozycję, ale również zaplanowało – wychodząc naprzeciw autorowi – następne. W rezultacie w tym roku do rąk czytelników trafiła kolejna część opowieści o stworzeniu Hollywood przez Polaków, zatytułowana tym razem "Pollywood. Uciekinierzy w raj", w której krąg nazwisk znacznie się poszerza. Z naszej rozmowy z Andrzejem Krakowskim wynika, iż autor kończy pisać trzeci tom i że powstaną kolejne, bo liczba nazwisk jest znacznie bogatsza.

Autor, będąc na emigracji, sam ze zdumieniem odkrył, że to właśnie **Polacy stworzyli imperium filmowe** i nadali mu kształt, który znamy obecnie. Byli wizjonerami, którzy mieli niekonwencjonalne pomysły nie tylko na samą sztukę filmową, ale także na jej dystrybucję w takim kształcie, jaki wszyscy znamy. Uciekając przed biedą i prześladowaniami, trafili do Stanów pasjonaci fotografii i wynalazcy, a także artyści. /.../

Wielką zaletą książek Andrzeja Krakowskiego jest nie tylko ich **potoczysta, pełna humoru**, a czasem ironii, **narracja**, ale także **rzetelność** biografą. Autor dotarł do wielu źródeł, które w swojej książce przedstawia krytycznie i odnosi się przy tym do własnych doświadczeń, także do osobistych relacji z niektórymi swoimi bohaterami, których miał szczęście poznać. Znakomicie zna nie tylko ich losy, ale też osadza je w szerokim kontekście społeczno – obyczajowo – politycznym, dzięki czemu lepiej rozumiemy ich motywacje, zachowania - ich osobowości. A były to indywidualności nieprzeciętne, które odcisnęły swój ślad na kolejnych pokoleniach kinomanów. Bez większej przesady można powiedzieć, że bez nich nie byłibyśmy tacy, jacy jesteśmy.

Andrzej Krakowski wykonał pracę, którą nie sposób przecenić – odkrył bowiem dla nas inny, polski Hollywood – Pollywood właśnie, jako część naszego dziedzictwa, którego nie byliśmy dotąd świadomi.